



## Krzysztof Sosnowski

Sygnatura notacji: **N1461**

Data urodzenia: **22.11.1953 r.**

Data nagrania: **23.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Daniel Wojciechowski**

Czas nagrania: **61 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Krzysztof Sosnowski, urodzony 22 listopada 1953 roku w Gdańsku. Tutaj się urodziłem i tutaj mieszkam już sześćdziesiąt siedem lat.

A czym zajmował się pan w sierpniu roku 1980?

Roku osiemdziesiątego, czyli czterdzieści prawie lat [temu]? Był to pamiętny okres dla mnie, dlatego że byłem zatrudniony w Przedsiębiorstwie Spedycji Międzynarodowej Hartwig. Była to moja pierwsza praca, tuż po studiach na Uniwersytecie Gdańskim i tam, że tak powiem, odkrywałem wielkie obszary mojej ignorancji w zakresie spedycji i logistyki, która w wersji uniwersyteckiej była rzeczywiście teorią, natomiast praktyka często miała się nijak i rozmiętała się, więc był to okres takiej weryfikacji moich umiejętności, mojej wiedzy i jednocześnie pewnej edukacji. Działałem w firmie, w takich zespołach młodzieżowych, firma bardzo mi przypadła do gustu, bardzo się, że tak powiem, dobrze tam czułem, bowiem była miła i sympatyczna atmosfera. Firma była to nieduża jednostka organizacyjna, składająca się z 300 osób, w większości sfeminizowana, no i świadcząca usługi spedycyjno-logistyczne dla kontrahentów handlu zagranicznego na terenie kraju. Wymagana była ta wiedza uniwersytecka, pewna znajomość zasad, Kodeksu Morskiego, prawa morskiego, jak również znajomość języków obcych. Jedno i drugie, jakby ta witalna ekipa młodzieżowa w cudzysłowie, która tam się znajdowała, jakby budowała pewną atmosferę firmy, choć z drugiej strony oczywiście były struktury polityczne w postaci egzekutywy partyjnej, która, tak jak w każdej innej strukturze przedsiębiorstw PRL-u funkcjonowała, ale to, powiedzmy, było istotne i ważne dla tych wszystkich działaczy politycznych, którzy chcieli być może odcinać kupony od tego w swojej karierze zawodowej lub też, co w dużej zauważam mniejszości,

wynikało z ich jakichś przekonań i wiary w to, iż ten system i ta Rzeczpospolita Polska jest niezależna i demokratyczna, nie z nazwy „Ludowa” - tego przymiotnika często się nadużywało - ale według mnie i według nas, ludzi, którzy kończyli studia w tym okresie, ta demokracja, ona rzeczywiście zasługiwała na ten przymiotnik, bo ona w niczym nie przypominała demokracji. W firmie tej zaczynałem, można powiedzieć, od zera: zostałem poddany różnym tam egzaminom, testom, szkoleniom. Bardzo intensywny był okres pierwszego roku, kiedy odbywałem praktykę na wszystkich oddziałach firmy, a więc były to odcinki portowe, było to oczywiście biuro, różne działy spedycyjne, ale przez ten jeden okres pracując również i na zmianę razem z personelem dysponentów portowych miałem okazję zapoznać się ze specyfiką pracy firmy, z jej problemami, jak również przede wszystkim poznałem, można powiedzieć, że całą załogę, i wzajemnie, ta załoga miała okazję również poznać pracownika, który dopiero co zaczynał swoją karierę zawodową, że się tak wyrażę.

I już w tym czasie miał coś pan wspólnego z nurtem opozycyjnym.

To duże słowo, bo nurt opozycyjny to generalnie był Komitet Obrony Robotników, to były struktury bardzo w owym czasie jeszcze słabe, studenckie. Ja bym nazwał to w ten sposób, że była grupa bardzo duża, rozległa, szeroka grupa braci studenckiej, z której ja się świeżo wywodziłem, która miała swoją opinię i zdanie na temat tego, co się działo dookoła. Wszyscy doskonale wiedzieli i pamiętali Radom, ta sytuacja gospodarcza, która za towarzysza Edwarda Gierka nie była zadowalająca, spotkała się z oceną wszystkich, młodych, i tych robotników, i tej inteligencji partyjnej i wszystkich dookoła obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Ogólne niezadowolenie oczywiście skutkowało tym, że ludzie nie tylko wyrażali na tyle, na ile mogli swoją opinię, nie do końca zgodną z tym, co się słyszało w radiu i telewizji. Radio i telewizja przekazywały swoje prawdy, które w bardzo mocny sposób odbiegały od przeciętnych odczuć wszystkich ludzi, którzy mieszkali w Polsce, i to w każdym, można powiedzieć, obszarze. Wiele do pracy miał Urząd Kontroli Prasy, Radia i Widowisk, na ulicy Mysiej cenzura była wszechobecna, no i działalność Służby Bezpieczeństwa również była widoczna, więc poza tym, że mieliśmy okazję jakby deklarować ten swój niezależny sposób myślenia w trakcie naszych spotkań, w trakcie naszych rozmów były okazje do gromadzenia się w miejscach, które nie do końca były traktowane z przyzwoleniem władzy ludowej, a więc to były zgromadzenia nielegalne. Ruch Młodej Polski pod koniec lat osiemdziesiątych był bardzo aktywny, pod pomnikiem Sobieskiego odbywały się takie spotkania nawet z dużą ilością uczestników, byłem tam wielokrotnie, również i mojego ojca, starego wilniuka namówiłem, którego to, że tak powiem, bardzo emocjonowało i który w naszym domu był takim przekaźnikiem pewnego patriotyzmu przedwojennego, który myśmy prawdopodobnie w jakiś sposób przejęli, który został w nas zaszczepiony. Nie było formalnych struktur, zmierzam do tego, było to wszystko płynne. KOR był w Warszawie, profesor Lipski w Warszawie, Kuroń gdzieś tam, słyszało się, że jest zatrzymany, Michnik również - były to osoby, które były w owym czasie bardzo intensywnie zwalczane przez partyjną propagandę, media, natomiast nie miało to charakteru z mojej strony czysto sformalizowanego: nie byłem członkiem partii, nie byłem, nie jestem i nigdy nie miałem nic wspólnego z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą, co w przypadku wielu moich znajomych po studiach nie było takie oczywiste, bo jakby losy i kariery moich przyjaciół i kolegów były dosyć powikłane i różne. Każdy był jakby sterem, żeglarzem i okrętem swojego losu [śmiech], więc była to taka duża empatia i sympatia adresowana dla tych, którzy o Polskę walczyli, którzy byli członkami AK. Mój ojciec był członkiem AK, mój ojciec musiał wyjechać z Wilna w czterdziestym czwartym roku, uciekając przed represjami sowieckimi, rodzina ich doświadczyła. Stryj, czyli brat mojego ojca jako jedyny z ośmioosobowej rodziny

pozostał, no i to skutkowało jego uwięzieniem, choć była to osoba, która nie angażowała się w struktury podziemne i nie była członkiem AK. Stryj z racji swojego nazwiska, które kojarzone było bardziej z moim ojcem i resztą rodziny, został uwięziony i skazany na dziesięć lat Workuty, i tam rzeczywiście do pięćdziesiątego piątego roku przebywał, po dziesięciu latach wrócił do Polski, do Łodzi i z lekkim akcentem języka rosyjskiego. W sumie zupełnie niewinna ofiara historii, ale to wszystko, mówię o tym tylko dlatego, ażeby jakby dać pewne tło, bo to wszystko tworzyło pewne klimaty i pewną atmosferę w domu. O tych rzeczach się mówiło, to się pamiętało, byliśmy wyczuleni na tę propagandę i tę dwoistość postaw i poglądów - inna w domu, a inna w pracy. W pracy trzeba było bardziej uważać na to, co się robi i co się mówi z uwagi na pewne konotacje partyjne i opiekę Służby Bezpieczeństwa: każdy zakład pracy miał swojego patrona, była to osoba odpowiedzialna za morale zakładu pracy. Tyle jeżeli chodzi o tę kwestię.

Wspominał pan o roku osiemdziesiątym i o swojej pierwszej pracy, ja natomiast chciałbym jeszcze zapytać o ten nurt działań opozycyjnych i niezależnych, z którymi miał pan kontakt przed rokiem osiemdziesiątym, ale nie mówmy tutaj też o tych większych rzeczach, ale także o jakimś takim czy ruchu duszpasterskim, przypadkowym spotkaniu, różnego rodzaju ruchu oazowym a może z jakimiś publikacjami i wydawnictwami tego drugiego podziemnego obiegu. Czy przed rokiem osiemdziesiątym stykał się pan także nie tylko z KOR-em, ale także z takimi zwykłymi, małymi, opozycyjnymi, tak to określimy, rzeczami?

W tym okresie ludzi, którzy zachowali niezależność spojrzenia na to, co się działo dookoła, było bardzo wielu, i to powinno się jakby zawsze pamiętać, bo to było to tło, ta osnowa, ta tkanka, która była w zupełnie inny sposób sprzedawana i pokazywana w gazetach, w telewizji, w radiu. Oczywiście, że dostęp do literatury podziemnej był tępy, zabroniony i karalny wręcz, ale te książki były i te książki docierały tutaj w walizkach, przywożone kurierami. Ten, kto chciał, to miał dostęp. Wszyscy byli ciekawi, a nośnym tematem był przez wiele, wiele lat Katyń - były opracowania dostępne, były książki, które powstały jeszcze w czterdziestym piątym roku „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów”, opracowanie Korpusu Armijnego, całej grupy ludzi, zebrane relacje i umotywowane historie, poparte nazwiskami, datami i tak dalej, i tak dalej, więc to była literatura bardzo niebezpieczna i która krążyła, ale krążyła na zasadzie takich wypożyczeń, jeden drugiemu przekazywał tę książkę, była możliwość z nią zapoznania się, ale tylko przez dwadzieścia cztery godziny, następnej doby trzeba było ją przekazać następnej osobie w kolejce, która się zgłaszała i prosiła, i to krążyło, więc można powiedzieć, że brak tej książki na półce biblioteczej w niczym nie umniejsza możliwości zapoznania się z jej treściami. Nie tylko ta książka, ta pozycja - był Swianiewicz, były takie wydania Paryskiej Kultury w formie książkowej lub też w formie takiej, jak to mówią, bezdebitowej, czyli w formie powielaczowej, i tego była cała masa. Ja byłem tym mocno zaciekawiony i czytałem, chłonałem tę literaturę w dużych ilościach. Wiele rzeczy człowiek w tym układzie miał okazję zweryfikować i jakby zderzyć z tym, co usłyszał wcześniej w szkole podstawowej, średniej, na uniwersytecie. To była prawdziwa taka historia, którą poznawaliśmy w niekonwencjonalny sposób. Jak najbardziej, były okazje do prowadzenia rozmów z osobami, które przyjeżdżały do Polski, był dostęp do literatury, do wydawnictw, do periodyków uniwersyteckich, mimo cenzury jednak były one dostępne i w takiej formie in extenso, jak ktoś chciał zapoznać się na przykład z tygodnikiem „Economist”, który pisał, akurat miał obszerny artykuł na temat polskiej gospodarki. To wszystko było, że tak powiem, wyłożone, bardzo ciekawie zresztą, te opracowania były bardzo sążniste i one pokazywały nasz kraj z zupełnie innego punktu widzenia. Lubiałem sięgać po prasę zagraniczną, zwłaszcza tę anglojęzyczną, bo akurat tam się czułem w sumie dosyć swobodnie, no

i to później zostało wykorzystane w trakcie mojej pracy w spedycji międzynarodowej w firmie Hartwig: tam prowadziłem taki projekt, który polegał na tłumaczeniu różnych artykułów, które ukazywały się w różnych periodykach i które po prostu potem były powielane i puszczane wśród załogi do zapoznania się, jak świat zachodu widzi Polskę i polską gospodarkę, polską politykę i nasze sprawy, jak te kartki są oceniane, ta reglamentacja, et caetera, et caetera, która była wszechobecna w latach osiemdziesiątych.

No właśnie, firma spedycyjna daje także możliwości kontaktów z zagranicą i z Polakami na zachodzie i w ogóle z ludźmi z zagranicy. Jak to wyglądało w pana przypadku? Te kontakty były pewnie częste, prawda?

Może ja powiem o tym, że to nie do końca, bo firma rzeczywiście działała na styku kraj-zagranica, ale było to ściśle reglamentowane, ewidencjonowane i kontrolowane. Przykładowo dostęp do ksero: teraz jest to bardzo powszechne, każdy w domu może sobie dokonać takiego kopiowania w ten czy inny sposób, czy zrobić zdjęcie z jakiegoś dokumentu. W owym czasie były to takie archaiczne urządzenia, do których dostęp był wyłącznie w oparciu o dokument potwierdzony podpisem kierownika danego działu spedycji, bez którego nie można było nic skserować, nic skopiować, żadnych nielegalnych bezdebitowych materiałów, więc ta inwigilacja była wszechobecna. Również dostęp do teleksu, który był takim nowoczesnym online źródłem wymiany informacji, również był pod kontrolą i każdy teleks nadany musiał mieć parafę przełożonego, szefa działu. Telefony też istniały, ale one były stosunkowo drogie jeżeli chodzi o komunikację, a przy tym nie była to zalecana forma komunikacji, częściej zagranica dzwoniła aniżeli my do naszego kontrahenta. Były oczywiście sytuacje, które wymagały jakichś interwencji w związku z nierutynowym sposobem załatwiania pewnych spraw poza procedurą, no ale to źle świadczyło o tym, w jaki sposób układało się pracę, więc generalnie staraliśmy się unikać takich kontaktów. Nie były możliwe żadne rozmowy na tematy gospodarcze i polityczne, wszystkie rozmowy były oczywiście kontrolowane i każdy miał świadomość tego, że to, co zostało wygłoszone, wypowiedziane, może się obrócić przeciwko niemu.

Początek fali strajkowej. Mamy lipiec 1980 roku, później negocjacje i tak dalej, i tak dalej. W jaki sposób był pan zaangażowany w budowanie „Solidarności” roku 1980?

Tak, rok 1980 to były potężne strajki - najpierw na południu, były strajki w Radomiu. To było takie ogólnopolskie brzemie, czuło się taki powiew burzy - każdy miał dość tej reglamentacji, tego nieudolnego systemu aprowizacji, braku towarów spożywczych, braku butów, braku cukru, mąki, et caetera, et caetera, oczywiście mięsa i tego wszystkiego, co zniknęło bardzo szybko, a co w innych sklepach, wojskowych czy za „żółtymi firankami”, jak się wtedy mówiło, było ogólnie dostępne, też w jakiś sposób reglamentowane, niemniej jakiś tam przydziały istniały, ale generalnie polskie półki były puste i nagie haki w sklepach jakby uwidaczały ogromne braki w tym zakresie. My jako spedycja obsługiwaliśmy przeróżne towary, które wychodziły z Polski do różnych krajów jak również i te, które były importowane, ale wiedzieliśmy też, że jakby przemycano również towary żywnościowe, które były kamuflowane, pakowane do jakichś puszek z farbą i jako towar zupełnie innego pochodzenia i innego przeznaczenia opuszczały nasz kraj. Oczywiście to było nie do końca dopowiadane i to było utrzymywane w sporej tajemnicy, niemniej taki eksport nielegalny przedsiębiorstw handlu zagranicznego również kwitł, i to była masowa wywózka żywności wszelakiej. Ukrywano to, maskowano, ewentualnie wręcz po prostu były to dostawy, które wychodziły. Mimo tych braków ten eksport kwitł na rynek rosyjski,

do Stanów sporo szło, wychodziło to również, i myśmy to widzieli, myśmy to jak gdyby po tym konfrontowali z tym, co mieliśmy dookoła po powrocie z pracy na półkach. Te konstatacje były oczywiście bardzo bolesne, bo takiego kryzysu jaki my mieliśmy w Polsce oczywiście nie było na zachodzie i każdy był już tym dziesięcioletnim okresem gierkowszczyzny mocno zdegustowany. Każdy miał dość, taka atmosfera takiej niechęci i wszyscy jakby nasłuchiwali na to, co się dzieje dookoła, a działo się również i tutaj, na wybrzeżu, bo to wrzenie jakby w zakładach pracy było widoczne i wystarczyła tylko iskra, żeby jakby to zaowocowało wybuchem gigantycznego niezadowolenia. Nie było się czym chwalić, władza używała różnych trików. My jako spedycja nie musieliśmy tego wiedzieć, ale każdy też słyszał wiele jakby teorii pracując w porcie, na odcinkach portowych, tam, gdzie ludzie bezpośrednio byli zaangażowani w cały ten proces fizycznie, proces przemieszczania i załadunku. Jeżeli coś było farbą, a to nie było takich technik załadunku jak obecnie, do kontenera sztaplarką na palecie - to było po prostu ładowane na takim, były takie zawiesia sznurowe i tymi zawieszami się przemieszczało z nabrzeża do ładowni towar. Czasem coś się pogięło, wylało, wypadło, pobiło, zdezelowano, więc łatwo było później stwierdzić, co było zawartością, bo każdy potrafi odróżnić mięso od farby. Były takie przypadki, kiedy się to właśnie w ten sposób papierowo w Urzędzie Celnym czy w eksporcie zapisywało i rejestrowało jako farba, a wychodził w rzeczywistości towar spożywczy. Dlaczego? Dlatego, że większa wysyłka czy eksport mięsa przy tych występujących brakach tutaj na wybrzeżu to było po prostu przez społeczeństwo nie tylko wybrzeża, ale również i całego kraju coś, co stanowiło swego rodzaju ewenement i dawało jakby też pewien smaczek tego, co dookoła się działo i na czym to zakłamanie tej oficjalnej propagandy polegało. Były wysyłane przykładowo czołgi, one nigdy nie wychodziły w ciągu dnia, one wychodziły nocą - to był przeładunek na trzeciej zmianie, na zmianie nocnej. Czołgi przyjeżdżały sprawnie na lorach kolejowych, o które były podstawiane późnym wieczorem, i pod osłoną nocy były one ładowane, wychodziły do Indii, do Libii, do tych krajów, które były objęte embargiem i do tych, które nie były objęte embargiem. Bardzo sprawnie to szło. Rano jak przychodziliśmy do pracy, ten, który nie pracował na zmianę jak przychodził rano na przykład do biura to już nie widział śladu po tym, co było, tylko widać było, że statek zmienił linię zanurzenia i po prostu jest mocno przeładowany.

To wróćmy do roku 1980. Lipiec, sierpień, strajki. W jaki sposób zaangażował się pan w budowanie „Solidarności” właśnie roku 1980?

W lipcu oczywiście nie mieliśmy „Solidarności”, było ogólne wrzenie, ale to wrzenie de facto zaowocowało powstaniem takiego komitetu połączonych zakładów Stoczni Gdańskiej, i tam dopiero ten komitet taki robotniczy, Komitet Zakładowy się ukonstytuował. Nie miał charakteru i nazwy oczywiście „Solidarność”, bo ta nazwa została przyjęta później, nazwa związku zawodowego, ale to była spontaniczna grupa zakładów i ich przedstawicieli, którzy spotkali się na terenie zakładu, jednego z największych zakładów pracy wybrzeża Stoczni Gdańskiej, która w owym czasie zatrudniała około 10 000 ludzi, więc tam ta brać robotnicza i te masy ludzi miały rzeczywiście więcej do powiedzenia aniżeli przedsiębiorstwo spedycji, w którym ja pracowałem i które zatrudniało 300 osób, w większości sfeminizowane. My byliśmy ciałem i duchem, mieliśmy swojego przedstawiciela w tym komitecie, którym był Mariusz Hinz i który też tam zasiadał w grupie tych osób, można powiedzieć, strajkujących, bo to zebranie jakby przerodziło się również w taką akcję protestacyjną większych zakładów pracy. Mniejsze zakłady pracy poza wyrażanymi sympatiami i poparciem deklarowanym takiej akcji spektakularnej nie podejmowały. Oczywiście stawały tramwaje, stawały zakłady produkcyjne. My jako firma organizująca pracę portu byliśmy z natury rzeczy jakby zmuszeni do kontynuowania,

port pracował dzień i noc, jak również i ten, który organizował pracę tego portu, a więc my byliśmy traktowani jako jednostka o znaczeniu strategicznym, tak jak i sam port, i wykonywaliśmy [pracę] w ograniczonym zakresie. Nie było to intensywne, nie była to praca taka jak w okresie poprzednim, niemniej w lipcu-sierpniu obroty generalnie bardzo mocno spadły, eksport uległ ogromnemu zachwianiu, import również, więc jakby struktura obrotów handlu zagranicznego w owym czasie nie przedstawiała tego udziału jak w miesiącach wcześniejszych, ale firma pracowała, statki musiały być obsługiwane, świat ludzi morza i tego biznesu szeroko rozumianego miał swoje wymogi - był demerit, był dispatch, czyli to były kary finansowe za opóźnioną obsługę statków, które szły w setki tysięcy dolarów i obsługa jednostek morskich była niezbędną koniecznością.

Mówi pan o udziale firmy, tak bym to określił, a pana osobisty udział? Pojawiał się pan gdzieś osobiście w tym czasie, miał pan kontakt taki namacalny, bezpośredni z tymi lipcowymi i sierpniowymi wydarzeniami, postaciami?

Rozumiem to pytanie, ale proszę też zrozumieć, jaka była w owym czasie atmosfera. Każdy żył tym, co się działo dookoła i to, że była ekipa dosyć spora przedstawicieli różnych zakładów pracy na terenie Stoczni Gdańskiej, która była pilnowana, która była ogrodzona, ona była pilnowana przez samych robotników jak i, no nie powiem ZOMO, ale policję i Służbę Bezpieczeństwa w szczególności, ale oprócz tego był ten trzeci element: to byliśmy my, to byli ludzie, którzy masowo się zjawiali codziennie pod bramą Stoczni Gdańskiej, która była ukwiecona, która miała portret wielkiego Polaka, naszego papieża, Matka Boska i tak dalej, to, co wszyscy pamiętamy, i te reszty ludzi, które tam stały, również ja wśród tej grupy, pod bramą, wsłuchani w to, co leciało z głośników. Głośniki z tych spotkań, rozmów, obrad relacjonowały dokładnie to, co się działo, i proszę sobie wyobrazić, jak stocznia od tej strony, na której stoją trzy krzyże, jak była oblegana przez społeczeństwo wybrzeża, przez różne mniejsze i większe zakłady, które strajkowały lub też nie, ale które jeżeli deklarowały gotowość do strajku, no to była okazja, żeby się przemieścić i pojechać. Jasne, byliśmy tam nie tylko duszą, ale i ciałem i bardzo rozemocjonowani, dlatego że było to coś tak spektakularnego i tak nietypowego w kraju, który był indoktrynowany przez czterdzieści lat-trzydzieści lat, gdzie nagle robotnik wystąpił przeciwko przewodniej sile partii, która w swojej nazwie miała „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza”, więc coś tu nie grało w sposób ewidentny, widoczny, i dlatego te rozmowy partii robotniczej w takich warunkach były niestety koniecznością, oni musieli rozmawiać i w jakiś sposób dowiedzieć się, jakiego typu są to postulaty i czego to społeczeństwo chce. Te postulaty, one się rodziły tam z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Władza próbowała różnych metod oddziaływania, łącznie z przekupstwem, łącznie z obiecany podwyżkami i poprawą systemu aprowizacji i tak dalej, i tak dalej, ale potem się okazało, że nagle pojawiły się postulaty o charakterze społecznym jak i również politycznym, więc to już była niebezpieczna gra dla tych, którzy się układali z robotnikami. W owym czasie nie było związku zawodowego jako takiego, nie było oczywiście „Solidarności”, ale były inne związki zawodowe, tylko że to były związki, które były skupione w Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych, a te wszystkie wojewódzkie rady miały swoją czapę, Centralna Rada Związków Zawodowych - CRZZ-ety, WRZZ-ety, et caetera, et caetera. Pamiętam jak w siedemdziesiątym roku szedłem do szkoły średniej, przechodziłem koło Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych, tam jest obecnie, zdaje się, biblioteka, to przed tą Wojewódzką Radą Związków Zawodowych robotnicy, którzy wyszli ze stoczni roku siedemdziesiątego, których ostrzelano z ostrej broni, tam były przecież ofiary, zginęli dokerzy, robotnicy, ale chcę powiedzieć o tym, że przed tą Wojewódzką Radą Związków Zawodowych wysypano to, co ta rada, co te związki zawodowe ludziom oferowały, jak pomagały, a więc ogromne

ilości cebuli. Ja szedłem, można powiedzieć, po kostki rozsypanej tam na całej długości chodnika cebuli, to taki jakby fragment, który do dzisiaj pamiętam, bo to było ogólnie powszechne i jakby ten dostęp do czegoś, co te związki zawodowe starały się ludziom celem jakby poprawy aprowizacji wnieść, ale to był rok siedemdziesiąty, natomiast w roku osiemdziesiątym sytuacja była dosyć podobna, a właściwie nawet i gorsza, dlatego że wtedy był strajk o ceny, o lepsze zaopatrzenie, ale głównie były to kwestie ekonomiczne, strajk podyktowany wzrostem cen, i to w okresie przedświątecznym, zaskakującym wzrostem cen przy jednoczesnej obniżce cen jakichś absurdalnych towarów typu lokomotywy - lokomotywy staniały, a żywność miała zdrożeć. W osiemdziesiątym roku w lipcu, w sierpniu zupełnie inna atmosfera, bardziej spokojna i ludzie, ci organizatorzy również, komitet doskonale wiedział, czym może się skończyć taka dyskusja z władzą, więc rozmowy miały zupełnie inny charakter i inny kształt. Ja nie uczestniczyłem bezpośrednio w tych [rozmowach], bo mieliśmy osobę, która tam nas reprezentowała, natomiast my jako załoga popieraliśmy ten strajk robotniczy tak jak i cały kraj. Cała Polska była ciekawa tego, co się działo, te telefony pracowały, nie było jeszcze blokady, więc klienci jeżeli się zgłaszali, a to były nie tylko centrale, to byli bezpośredni producenci, to podpytywali, co się dzieje dookoła, no więc otrzymywali od nas pełną relację. Tutaj już wtedy nie było jakiegoś strachu i obawy, po prostu ludzie przekazywali na bieżąco informacje z tego, co się dzieje na wybrzeżu.

I pojawiają się postulaty. Które z tych postulatów wydawały się panu wówczas najważniejsze?

Niewątpliwie powstanie Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, powstanie pewnej struktury czy instytucji, która byłaby wolna od polityki, a która by się zajęła wyłącznie sprawami społecznymi oraz sprawami pracowniczymi. Jeżeli związek zawodowy miał się zajmować polityką, no to był tym związkiem, jaki dotychczas myśmy doświadczyli, więc nie o to chodziło, myśmy bardziej byli zainteresowani tym, ażeby była to siła, która mogłaby wyrzucić presję na kierownictwo zakładu pracy w konkretnych sprawach, i jeżeli to byłoby czynione na szerszą skalę to miałyby to wymiar naprawdę społeczny i miałyby to sens, tylko problem był w tym, że wszystko miało podtekst polityczny, nie tylko quasi-polityczny, nie tylko strictly polityczny, ale również i pozapolityczne sprawy władza traktowała jako demonstrację polityczną, więc to, czym związek zawodowy przyszły miałby się zająć miało charakter polityki szeroko rozumianej i takie było oczekiwanie, bo zresztą to było bardzo mocno artykułowane od samego początku, że wszyscy ci, którzy się zgromadzili, chcieli swojego związku zawodowego, który działa poza polityką i który reprezentuje interesy ludzi pracy. Oczywiście były postulaty również i inne, dotyczące podwyżek płac celem rekompensaty inflacji i wysokich kosztów utrzymania. Postulaty, ich w sumie było dwadzieścia jeden i one tak jakby w sposób taki lapidarny, ale bardzo konkretny odnosiły się do tych kwestii społeczno-zawodowych, ale były też i postulaty polityczne - chodziło o zwolnienie z więzień osób, działaczy robotniczych, związkowych w naszym rozumieniu którzy zostali zatrzymani i byli przetrzymywani przez milicję obywatelską, ale niewątpliwie numer jeden to był ten, który chyba na samym czubie się pojawił - Niezależne Samorządne Związki Zawodowe, wolne od polityki, które działały w interesie ludzi pracy.

A czy potrafiłby pan i czy zechciałby pan opisać proces budowania „Solidarności” w swoim miejscu pracy lub w swoim miejscu zamieszkania? Mówimy tutaj o ludziach, o prasie związkowej, o siedzibach, o różnych kontaktach i tak dalej, i tak dalej.

W momencie kiedy zakończył się strajk sierpniowy w wielu zakładach cała masa ludzi występowała, zwłaszcza ci, którzy tam byli obecni, ci przedstawiciele, ci ludzie występowali z inicjatywą utworzenia takiego związku zawodowego, takiego jakby komitetu inicjującego powstanie Komitetu Zakładowego, więc były to takie inicjatywy samorzutne i które później zostały przyobleczone formalnie w strukturę taką związkową, więc ten okres formowania się związku zawodowego na terenie naszego zakładu pracy i wystąpienia ze związków zawodowych rządowych, reżimowych, to była bardzo krótka ścieżka i bardzo szybki proces. Ludzie byli na takiej fali, w takim stanie euforii, że tam, można powiedzieć, że prawie stu procentowa załoga poza takim partyjnym betonem towarzyszy ze względów oczywistych nie składała deklaracji, ale byli i tacy, którzy byli członkami PZPR-u, a byli zainteresowani akcesem i uczestnictwem w związku zawodowym, więc to poszło bardzo szybko w zakładach pracy. Potem to się oczywiście docierało, ludzie przychodzili, odchodzili. W naszej firmie powstał, w firmie Hartwig powstał Komitet Zakładowy, złożony z siedmiu-sześciu osób, finalnie na czele z Mariuszem Hinzem, Ryśkiem Toczkiem. Mariusz Hinz był przewodniczącym, Rysiek Toczek był, Janusz Puczydłowski, Andrzej Klim, ja, przede mną były jeszcze osoby z portu, które się tam zmieniły, bo to jakby kadencja upływała, następna miała miejsce, wybory i tak dalej, i tak dalej, więc związek zawodowy miał wiele do powiedzenia i rzeczywiście zaczął odgrywać bardzo aktywną rolę w życiu przedsiębiorstwa.

A jak wspomina pan ten czas, tylko rok 1980? Takie osobiste spojrzenie na to, z takiej osobistej perspektywy.

Ja byłem bardzo emocjonalnie i żywiołowo w to zaangażowany. Byliśmy ludźmi, którzy nigdy nie wyrażali jakiegokolwiek akceptacji dla przewodniej siły naszej partii i to było powszechne oczekiwanie, kiedy to się skończy, bo ta cała geopolityka i ta ograniczona suwerenność zgodnie z doktryną Breżniewa, była tak wszechobecna i wszechodczuwalna, że wydawało się, że jest to niemożliwe. Kiedy władza zgodziła się na założenie związku zawodowego po tych rozmowach, nie mając wyjścia, ta euforia była nieprawdopodobna - to był, jak to później opisywano, festiwal „Solidarności”. To była niezależna struktura, bardzo szybko powstająca, to były grupy malarzy, którzy wizualizowali swoje żądania i oczekiwania. Napisy „Telewizja kłamie”, „Chcemy wolności i niezależnej pracy”, „Precz z cenzurą” to akurat bardzo często powtarzane, bo ta cenzura i ta poprawność polityczna była wszechobecna, ta dwoista moralność: inna w pracy, inna w domu, inna w kościele. Kościół był tutaj jakby bardzo silną instytucją, której jakby wartości nie współgrały z tym, co działo się w sferze polityki PRL-u, tu był ogromny rozdźwięk, zresztą historia dowiodła, że uwięzienie Prymasa w Komańczy czy w dwóch innych wcześniejszych miejscowościach nie miała charakteru przypadkowego, to, że Bieruta zastąpił Gomułka w pięćdziesiątym szóstym roku, potem, że Gomułkę zastąpił w siedemdziesiątym roku Edward Gierek, no i po tych strajkach sierpniowych również nastąpiła zmiana warty na tych stanowiskach politycznych, to było widoczne i to jakby wszyscy ci, którzy jakby podążali równolegle, obserwując, co się dzieje dookoła, no to mieli jakby odniesienia i budowali swoją narrację, która to narracja miała się zupełnie nijak od tej, która płynęła z tych triumfalnych dzienników telewizyjnych, zaczynających się taką syreną, każdy to oglądał i był ciekaw, co tym razem, jakie wieści z Warszawy zostaną przekazane, jak ta przewodnia siła narodu chce w dalszym ciągu oddziaływać na tak zwane morale i oczekiwania społeczne. Oczywiście to był kompletny odjazd i rozjazd z tym, co działo się w osiemdziesiątym roku w sierpniu i później. Struktury związkowe w różnych zakładach bardzo szybko powstawały, najszybciej oczywiście w tych zakładach większych, ale również i u nas ten związek zawodowy bardzo szybko powstał, no i oczywiście były takie jakby zakręty historii, rejestracja związku zawodowego, która przeciągała się, wszyscy oczekiwali tego, że ten sąd jakby dokona wpisu i w sposób już formalny będzie można działać.



Był jakby też nacisk zakładów, nacisk na władze, jakieś groźby też i strajku, gotowość, i to było tak demonstrowane, że to było rzeczywiście widoczne i władza miała świadomość tego, że te 9 000 000 wtedy, na początku, w czasie tego początku festiwalu „Solidarności” to nie była papierowa cyfra, to była rzeczywiście masa ludzi, którzy już mieli serdecznie dość tego komunizmu.

A jaką „Solidarność” roku osiemdziesiątego pozostawili państwo przyszłym pokoleniom - wnukom, dzieciom, temu aktualnemu teraz także?

To była „Solidarność” o zupełnie innym charakterze aniżeli obecnie, związek zawodowy bardzo entuzjastycznych, radosnych ludzi, którzy byli przekonani, że to, co było, już nie wróci, a my będziemy strażnikami tejże historii i nie pozwolimy, nie dopuścimy, ażeby takie praktyki, jakie były wcześniej wszechobecne, były wdrażane, realizowane i były codziennością. To zahaczało niestety o politykę - niestety czy stety, bo sprawy, które były przedmiotem różnych wypowiedzi działaczy związkowych dotyczyły polityki, przed tym nie można było uciec, i bardzo dobrze, bo chodziło o to, że to była jedyna w owym czasie instytucja, która mogła coś pozytywnego, konkretnego wnieść, poza kościołem oczywiście. Kościół był instytucją o ogromnym szacunku i o niepodważalnym autorytecie i on był też ogromną podporą ruchu niepodległościowego i związku zawodowego. My tamten okres pozostawiliśmy w naszych wspomnieniach jako okres jakiejś takiej kulturowej jedności społecznej i jakby takiego ogromnego zaangażowania, oddania, pełnej zwartości i spójności w każdej, można powiedzieć, dziedzinie, ale to był takie pierwszy ten okres formowania się „Solidarności” roku osiemdziesiątego. Oczywiście z biegiem czasu jakby zaczęło się to trochę rozjeżdżać, zwłaszcza w odniesieniach i narracji, relacji osób, które miały jakąś inną podbudowę ideologiczną, a więc krótko mówiąc byli to ci, którzy zostali zastraszeni przez PZPR i całą tę strukturę, egzekutywę partyjną, którzy jakby uchylali się później czy też występowali wręcz ze związku zawodowego, ale ten trzon „Solidarności” był bardzo zwarty i bardzo taki radosny, stanowiliśmy wtedy, czuliśmy, że jest to ogromna siła, ogromna potęga. Może przejdę jakby na chwilę, na moment do pierwszego zjazdu „Solidarności” w osiemdziesiątym pierwszym roku, który pokazał, czym jest związek zawodowy. To było związane oczywiście z wyborami władz, weryfikacją dotychczasowego przywództwa. Powstały nowe władze, ale z Lechem Wałęsą na czele, w dalszym ciągu było to zgodne z oczekiwaniami Polaków i pracowników, robotników, i ta jakby radość w dalszym ciągu jakby trwała i była kontynuowana, i jednocześnie były wysuwane różne żądania, oczekiwania wobec władz. Tam w trakcie tego zjazdu powstała idea jakby zwrócenia się do robotników Europy Wschodniej, i to przesłanie w duchu takich solidarnych zasad, wartości, niezależności, podmiotowości było również w krótki, skondensowany sposób przesłane w formie takiego przesłania, apelu do ludzi pracy Europy Wschodniej, co bardzo, że tak powiem, negatywnie zostało przyjęte przez kierownictwo sowieckie na czele z Breżniewem, więc to była jakby rękawica rzucona systemowi komunistycznemu.

I zostało nam ostatnie pytanie, tak zwane wolne wnioski. Czy coś chciałby jeszcze pan od siebie dodać, podsumować może w jakiś sposób, a może jakaś myśl przewodnia, może coś panu do głowy przychodzi? To nie jest punkt obowiązkowy.

Znaczy teraz jakby tak odnieść się do minionego okresu, no bo już czterdzieści lat za nami i różne zawiłości życia, łącznie z represjami, jakie nas spotkały, uwięzieniem, wyrokiem - w moim wypadku były to trzy lata w trybie doraź-

nym i rok pozbawienia praw publicznych, moi koledzy mieli po pięć, po cztery, po siedem lat. Firma była mała, więc trzeba było jakby społeczeństwu Polski pokazać, na czym polega tryb doraźny i uderzyć z takimi przykładowymi wyrokami, rozpropagować je i pokazać, że stan wojenny to nie są żarty, jakby na tym tle to, co myśmy przeszli, jakby wzmogło w nas taką niechęć do tego systemu partyjnego, kontrolowanego przez Moskwę. Jak byliśmy opozycją tak związkową tak nią pozostaliśmy i w tej chwili w dalszym ciągu, ja jestem członkiem Stowarzyszenia „Godność”, w dalszym ciągu przypominamy, że są pewne kwestie, które niestety nie zostały skutecznie i w pełni rozliczone. Wszyscy się poddali, prawie wszyscy poddali lustracji, spowodowało to wiele zamieszania i ogromne poruszenie, ale pozostały środowiska, które tej lustracji nie przeszły - mam na myśli cały ten jakby wymiar sprawiedliwości, wcześniej ludowej, a obecnie wolnej RP, który miał się sam, że tak powiem, oczyścić, zgodnie z tym, co mówił profesor Strzembosz - on się nie oczyścił, a wręcz się umocnił, i to jest bolesne, bo tu mam taki dyskomfort, że ci, którzy nas represjonowali: pan Grzybowski, sędzia, który wydał te skandaliczne wyroki w trybie doraźnym, w mundurze oficera; o ile pamiętam był tam również kapitan Finke, porucznik Sałański, był prokurator wojskowy z Sądu Marynarki Wojennej Antkowiak. Ci ludzie w ogóle nie przeszli żadnej lustracji. Oczywiście nie wszyscy żyją. Wiem, że pan Grzybowski został służbowo przeniesiony do Poznania, żeby uniknąć jakby tego odium niechęci i tego, co tutaj się działo przy jego współudziale, bo Grzybowski był zaangażowany również w inne procesy quasi-polityczne nad działaczami związkowymi i jakby to mieszanie miało miejsce później, natomiast nam zależało na tym, żeby ta władza sądowa i prokuratorska, a zwłaszcza osoby, które były w to zaangażowane, żeby te osoby w dalszym życiu politycznym nie funkcjonowały. Nikt nikogo nie chciał pozbawić pozycji prokuratora ani sędziego, ale nie musiał orzekać w sprawach, które akurat dotyczyły polskiej polityki czy polskiej racji stanu. Te osoby powinny przejść uczciwą lustrację i komisja ludzi z autorytetem powinna ocenić, czy oni się kwalifikują czy też po prostu zatracili pewne zasady politycznej niezależności jako sędziowie czy jako prokuratorzy i nie są godni tego stanowiska i tego tytułu, i to jest coś, co od lat się przewijało i niezależnie od władzy wolnej Polski, czy to była opcja lewicowa czy prawicowa, czy to był Wałęsa, czy to był Kwaśniewski, czy to był Miller, czy to był Buzek, czy pan Tusk, czy nasz Duda, każda inna władza jakby nie robiąc, nie sprawdzając tego systemu wymiaru sprawiedliwości, jej rzetelności przy uszanowaniu pewnej odrębności niestety była jakby na cenzurowanym, była przymuszana brać pod uwagę również względy, które w istocie rzeczy sprowadzały się do polityki, polityki kraju, i to skutkuje tym, co mamy w dniu dzisiejszym, bo próbowaliśmy to, rząd Beaty Szydło i Morawieckiego próbują jakby te sprawy uporządkować, bo jest bardzo wiele nieprawidłowości. Jak podam za przykład Niemcy to aż trudno uwierzyć, że tam 30% sędziów prokuratorów to był ten stan osobowy, który po rozstaniu się z DDR-em pozostał na swoich stanowiskach, 70% tych sędziów uznanych sędziów prokuratorów musiało się rozstać. Oczywiście dostali swoje emerytury, ale wtedy politykę recenzowali sobie w papuciach i przed telewizorem, a nie reprezentowali tej władzy, i oczekiwaliśmy, że również i to będzie miało miejsce tutaj, no ale tak się nie stało, więc to jest ten pewien dyskomfort i to jakby moje niezadowolenie.

[01:01:25 KONIEC NAGRANIA]